

Rok 1876.

Mikołów,

(Nicolai O.S.)

dnia 11. Stycznia.

Nr. 41.

Wychodzi

co czwartek.

MONIKA.

Przedpłata

na pocztach

ćwierćroczn. 50 fen.

całorocz. 2 marki.

Tygodnik dla rodziców

o chrześcijańskim wychowaniu dzieci.

ROCZNIK I.

DO AUSTRYI

ćwierćroczn. 40 cnt.

całor. 1 złr. 60 cnt.

Dla abonentów

„Katolika“

rocznie tylko 1 złr.

Odpowiedzialny redaktor Adolf Hytrek w Mikołowie.

KANONIK STAŚ.

Dla Moniki napisał W.

Pewna mężatka służyła w r. 1860 w Krakowie u już podstarzałego sędziego, którego bardzo ucześciwia małżonka była siostrą wielce pobożnego kanonika. Sędziostwo byli bezdzietni. Wszyscy troje żyli sobie w najlepszej harmonii pod jednym dachem.

Pewnego razu dano sutą wieczercę, podczas której, jak to zwykle bywa, różnemi pogadankami czas sobie skrócali. — Między innemi nie mogli się przytomni dosyć wydziwić opowiadaniu pana B. adwokata, opisując w krótkości podupadłego adwokata K. pochodzącego z bardzo niskiego stanu.

— „Nie to nowego że z niskiego stanu można dopiąć szczybel najwyższy, a wiemy z historii“, — odrzekł kanonik — „wiemy że Papież Syxtus pasał świnie, ale pozwólcie sobie opowiedzieć życiorys kanonika Stasia który jeszcze zdrow, silny, i od wszystkich lubiony“. —

— „Prosimy, prosimy!“ — zawołało jednogłośnie.

Kanonik więc opowiada co następuje:

— „W jednej wiosce w Czechach, urodził się jednej bardzo biednej kobiecie chłopiec, któremu dano przy

chrzcie świętym Staś. Staś nie znał ojca, bo mu odumarł nim się urodził. Ojciec jego chrzestny R., jak to mówią, bogaty, posiadał śliczne gospodarstwo chłopskie, dwie pary koni, kilka set w wartości, żrebaki, śliczne bydło rogate i nierogate, owce, nie licząc w to indyki, gęsi, kaczki, nawet i kury bez liczby; jednym słowem wszystko. co do gospodarstwa wiejskiego należy; oprócz tego i kilku starzych groszy i nie mała liczba papierków znajdowały się w skrzyni w kumorzcie umieszczonej.

R. i jego żona nie zapomnieli też o Bogu; skoro im tylko czas pozwolił, nieczeszczali w tygodniowe dni do kościoła a co Niedzielę na przemian było jedno z nich rano a drugie po południu na nabożeństwie, przytem nie opuścili żadnego biednego, dla tego byli od wszystkich sąsiadów lubieni. Jedno im tylko brakowało do zupełnego szczęścia tu na ziemi, oto Pan Bóg im nie dał dzieci.

Razu pewnego, było to w mróz trzaskający, przychodzi do R. kobieta, niosąca małe dziecko pół roku stare, w płachcie zawinięte i prosi na miłość Boską o posiłek, gdyż już nie jest w stanie tyle zarobić, aby siebie i dziecko utrzymać, nie chcąc tak miłego chłopczka przez niedozór postradać.

„A to moje chrzestni“ — zawołał R. — „ach co za ślizny chłopak. pójdź tylko o Kasiu“ — woła R. na żonę — patrz jakie oczka niebieskie, czyste!

„Wicie co, moja kumoszko“ — rzecze do kobiety — „odstąpcie nam Staśka, weźniemy go za swego, nieprawdaż Kasiu?“ — mówi do żony; do kobiety znów: „ale sądownie nam go oddać musicie; tylko w ten czas, gdybyście widzieli, że się u nas źle wychowuje, mielibyście prawo go znów od nas odebrać; przytém zobowiązuję się wam dać co dzień tak długo robotę, jak siłę i ochotę będziecie mieli do pracy, ale z strony waszej nie śmiecie Stasia odstręczać od nas, gdy podrośnie“.

Kasia dodała: „Także musicie się zobowiązać Stasia jeszcze pół roku żywić waszą piersią“.

Któżaż matka biedna pod takimi warunkami nie byłaby przystała na taki handel? — mogła dziecię codzień kilka razy widzieć, uściskać, pielegnować i karmić.

„Macie, bierzcie go, niech wam i chłopcu Bóg błogosławi“ — mówi kobieta — „wy muie, a ja was dobrze znam, nie potrzeba nam sądowego zapisu“.

W okamgnieniu przyskoczyła Kasia do kobiety, bierze chłopaka, lata z nim po izbie, ściska, całuje i głaska go bez końca.

„Ale Kasiu“ — powiada R. — zupełnie zapomniałaś, że kumoszka głodna, a chłopak by też może nieco przegotowanego mleka wypił. Daj mi go, a ty przygotuj obiad, bo południe nadchodzi; kumoszko daj kawalek chleba tymczasem“.

Jak R. rozkazał, tak się stało; bo musicie wiedzieć, że u R. gospodarstwo szło jak zegarek.

Jak rok długi nie było u R. bijatyki ani pijatyki; ani kłatwy ani ma-

twy; jedno drugiego słuchało; czy parobek, czy dziewczka dostawszy się na służbę do R., nie odchodzili z służby, dopóki ich los małżeństwa lub inna jaka ważna odmiana gwałtownie nie przymusiła służbę z ich domu opuścić. —

Pieścili się oboje, R. i Kasia, ile im tylko czas pozwolił z Stasiem aż do siódmego roku; oboje go kochali bardziej, niż niektórzy rodzice własne swe dzieci, ale mieli też i czego się cieszyć.

Skoło Staś potrafił już biegać i szczebiotać, jużci to się usiłował nie tylko wszystko gadać co starsi mówili, ale i pracował bez ustanku, podług sił.

Oweczarek przy paszeniu owiec zrobił mu różne sprzęty gospodarcze, jako to: młotek, nóż z drzewa, łopate, grabie, grzebło, miotłkę, cepy, wózek nawet i konie drewniane, któremi się bardzo bawić lubiał.

Licząc Staś cztery lata, wzięła go matka chrzestna w niedzielę raz do kościoła. Co za dziwy dla chłopca; jeszcze nigdy tylu ludzi zgromadzonych, tyle obrazów, krzyżów, chorągwi i świec nie widział; jego oczy nie przestały patrzeć z jednego miejsca na drugie; śpiewał na cały głos po swojemu z ludźmi, uklęknął, wstał, przeżegnał się, bił się w piersi, składał ręczki; zgola wszystko robił, co ludzie robili z taką powagą, że ludzie koło niego nie mogli się dosyć na niego napatrzeć. Od tego czasu każda razą matka go do kościoła wzięść musiała.

Teraz nusiał oweczarek mu zrobić krzyż, chorągiew, kropidło ze słomy, świeczniki i dzwonek. Sam sobie na skrzyni ołtarzyk wystawił, wziął w rękę jedną krzyż, w drugą kropidło; kropidło namaczał w wodzie, przechodził po izbie i kropił; potem położył kropidło, wziął chorągiew w rękę

i śpiewając odprawił koło stołu processyą; odprawił mszę po swojemu tak, że mu było się czego przypa- trzyć.

Ta zabawa trwała do siódmego roku jego.

Gdy Stasio siódmy rok ukończył, ubrano go w świąteczne rzeczy i pro- wadzi go matka chrzestna do kościo- ła. Po mszy świętej udali się oboje do szkoły, gdzie go Kasia oddała pa- nu nauczycielowi pod jego opiekę. Nauczyciel widząc chłopaka tak czy- sto umytego, uczesanego i ubranego, bierze chłopaka za rękę i pyta go się: „Jak się nazywasz?”

— „Nazywam się Staś R. odpo- powiedział śmiało ale i skromnie.

„Jak stary jesteś?”

— „Właśnie dziś mam siedm lat.”

„Wiesz téż, na co cię tu matka przyprowadziła?”

— „Tu się mam czegoś dobrego nauczyć” — odpowiada chłopczyk — „bo ani matka, ani ojciec nie mają tyle czasu, żeby mnie mogli w domu uczyć!”

„Umiesz téż już coś?” — pyta się nauczyciel dalej, ale chłopak patrzy się to na matkę, to na nauczyciela, nie wiedząc, czy ma wyznać, czego się już w domu nauczył, bo już umiał nie tylko pacierz i cały mały kate- chizm, ale téż już umiał cokolwiek czytać, a rodzice chrzestni nauczyli go, żeby się nigdy nie chlubił lub nad drugich się wywyższał; ale matka wyręczyła go mówiąc, że już umie pacierz i katechizm i cokolwiek téż czytać.

Nie mało nauczyciel się zdziwił z umiejętności chłopaka; miał on tyle praktyki, że nie dobrze jest chłopaka w jego obecności chwalić, lecz z twa- rzy jego można było poznać, że bar- dzo zadowolniony ze Stasia i z pe- wnością pomyślał sobie w duchu: „Jak by to było dobrze, gdyby wszy-

scy rodzice tak się zajmowali dziećmi, jak ci chrzestni ze Stasiem; ileby na- uczyeliśmy odebrali mozołu i pracy, a dzieci byłyby niezawodnie bez wy- jątku dobre i obyczajne.

W szkole, której nigdy nie opu- szczał, był Staś bardzo uważny i po- słuszny; nie mu to nowego nie było, bo mając trzy lata, nie potrzebowano mu dwa razy powiedzieć: „Stasiu, przynieś mamie trzewiki, zanieś ojc- ę bóty, podnieś drewnienko zanieś do ku- chni itp.”

Nie długo Staś szkołę odwiedzał, bo w krótkim czasie nauczył się wszy- stkiego, co w szkole uczono. — Na- uczytel chciał Stasia utalentowanego darmo przysposobić do seminarium nauczycielskiego, ale Staś do tego stanu nie miał ochoty, co ojca chre- stnego bardzo cieszyło. „Cóż mu tam po nauczycielstwie, kiedy obejmie ca- łą gospodarstwo po mnie; tak jaki jest do nauki, taki téż będzie do go- spodarstwa” — odrzekł R.

Staś i nauczycielem nie chciał zo- stać, ani chłopem, ale nie po sobie nie dał poznać, ale wyręczał gdzie mógł i ile mu siły dozwalały to ojca, to matkę. Z tego powodu téż nie dziw, że go wszędzie bez obawy w każdy kąt puszczano, co tym śmielej uczynić mogli, gdyż nigdy nie spo- strzegli, żeby im się był kiedykolwiek choć w najmniejszych rzeczach prze- niewierzył.

Razu jednego pojechali gospodarze na jarmark do pobliskiego miasta, gdzie starsze dwa koniki, jeden pięć, a drugi sześć lat stary R. sprzedał, bo miał młodsze dwa swego chowu zaprzężone, z których się spodziewał, że zupełnie zastąpią miejsce koni sprze- danych. Chłopaka jak zwykle, kiedy gdzie odjechali lub odesli, zostawili w domu, oddając mu pod opiekę całe gospodarstwo, bo się na niego, jak

to każdemu zeznali, spuścić się mogli ze wszystkim.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dla rodziców o domowej nauce religii.

(Dalszy ciąg).

P. Rok świecki jest jako podzielony?

O. Na dwanaście miesięcy.

P. Te się nazywają?

O. Styczeń, Luty, Marzec, Kwiecień, Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień, Październik, Listopad, Grudzień.

P. Szóstego Stycznia obchodzimy dzień?

O. Świętych Trzech Króli.

P. Na jaką pamiątkę?

O. Że Pan Jezus narodził się nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich ludzi, bo ci trzej mędrcy byli poganami. Gwiazdka im się pokazała i zaprowadziła ich aż do szopy, gdzie się Pán Jezus narodził.

P. Jakie dary przynieśli Dziecięciu Jezus?

O. Złoto, kadzidło i mirę.

P. Czemu złoto?

O. Przez złoto dali poznać, jako Jezus Chrystus jest Panem i królem najwyższym.

P. A kadzidło?

O. Jako kapłanowi najwyższemu i Bogu Wszechmocnemu.

P. A mirę?

O. Jako człowiekowi śmiertelnemu: bo Pan Jezus narodził się jako człowiek, umarł na krzyżu za nasze grzechy jako człowiek, a gdy umarł, niewiasty mirą i różnymi wonnemi maściami Ciało Jego namaściły.

P. Drugiego Lutego jakie święto obchodzimy?

O. Matki Boskiej Gromnicznęj.

P. Na jaką pamiątkę?

O. Jak Najświętsza Panna Marya pierwszy raz po Narodzeniu Pana Jezusa przyszła do kościoła, ofiarując Bogu Dzieciątko Jezus z zapaloną gromnicą, czyli świecą.

P. Dla czego kapłan święci gromnice?

O. Na trojaką pamiątkę. Najprzód przypomina nam, że Syn Boży, który się stał człowiekiem jest prawdziwą światłością świata; po wtóre: jako Pan Jezus w ciemnościach będące pogubstwo, oświecił, a po trzecie: jako czyste pszczołki czysty wosk do ulów znoszą, tak czysta i Niepokalana Najświętsza Panna Marya Najczystszego Byga i Człowieka Syna swojego Pana Bogu na odkupienie świata ofiarowała.

P. Co niejakiś staruszek bogogojny Szymeon czynił, gdy zoczył Dziecię Jezus w kościele?

O. Zaraz wziął staruszek na ręce swoje Dziecię i rzekł radośnie błogosławiąc Boga: „Teraz Panie chętnie umieram, gdyż oczy moje oglądały Zbawiciela mego; jest to światłość na objawienie poganów i chwałę ludu Twego izraelskiego“.

P. Do czego służą poświęcone gromnice?

O. Żeby wszędzie, gdzie się zapala złe duchy odstępowały i żeby serca nasze ogniem miłości Boskiej były. zapalone.

P. Cóż téż każda matka czyni, której się dziecię narodzi?

O. Skoro matka czuje się być zdrową, bierze dziecię, idzie na wywód do kościoła, ofiaruje dziecię Bogu; także bierze świece zapaloną w rękę którą jej kapłan podaje i idzie na ofiarę.

Domowa nauka religijna.

P. Cóż wiemy o życiu domowem Pana Jezusa?

O. Tylko tyle, że od dwunastego do trzydziestego roku swego był rodzicom bardzo poddany, wielce nabożny, pomnażał się w mądrości i w leciech, i w łasce u Boga i ludzi.

P. Gdy Pan Jezus ukończył rok trzydziesty?

O. Pokazał się światu i zaczął ludzi nauczać.

P. Nim rozpoczął naukę, co uczynił?

O. Pan Jezus poszedł do Jana Chrzciciela, który chrzczył w Jordanie ludzi co pokutę czynili i przyspasia biali się na przyjęcie godne Zbawiciela świata i który żądał od niego chrztu.

P. Cóż na to powiedział święty Jan?

O. Chociaż święty Jan nie znał Pana Jezusa, ale spojrzawszy na twarz Zbawiciela, rzekł: „Ja mam być ochrzczone od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?” — ale na żądanie Pana Jezusa ochrzcił Go.

P. Co się stało, gdy Pan Jezus po chrzcie wyszedł z wody?

O. Otworzyło się niebo, i widział święty Jan i obecni ludzie, jak Duch św. w postaci gołębicę się z nieba spuścił nad głowę Pana Jezusa a głos z nieba słyszano: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie“.

P. Cóż nazajutrz się stało?

O. Św. Jan wskazał ludowi Pana Jezusa przechodzącego, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“.

P. Po chrzcie gdzie się P. Jezus udał?

O. Poszedł na puszczę.

P. Cóż robił Pan Jezus na puszczy?

O. Modlił się nienastannie.

P. Co za nauka dla nas?

O. Abyśmy także przed każdą robotą się modlili.

P. Jakim sposobem jeszcze się Pan Jezus do nauki przygotował?

O. Przez 40 dni i nocy pościł, tj. nie nie jadł i nie nie pił.

P. Nie zdarzyło mu się też co, podczas pobytu na puszczy?

O. Ten sam szatan, co skusił Adama i Ewę kusił Pana Jezusa trzy razy, a dopiero w ten czas, gdy mu P. Jezus rzekł: „idź precz szatanie! albowiem napisano jest: „Panu Bogu Twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz“. A szatan opuścił Go.

P. Po oddaleniu szatana kto przyszedł do Pana Jezusa?

O. Przyszli Aniołowie i Jemu służyli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka słów

o małżeństwie i wychowaniu dzieci.

(Dokończenie).

Wapomnijcie matki kochane, jak to błogo dla serca waszego było, kiedy z ust niemowlątka waszego — po pierwszy raz „matko“ usłyszaliście; jak się to serce wasze cieszyło, nie mogliście się dosyć tego nasłuchać.

Pan Bóg się cieszy, kiedy widzi jak się przed nim upokorzamy, kiedy słyszy, iż Go nazywamy Ojcem; na prośby nasze pokorne otwiera się Jego dobrotliwa ręka i błogosławi wier-nym dziatkom swoim.

Od was matki zależy więc po największej części wychowanie dzieci, rozezpiajcie też wiarę, którąście sami wyssali z piersi matek waszych, a bądźcie pewne, iż nie będziecie tego żałować.

Gdyby rodzice, a osobliwie matki nie zapominały na swój święty obowiązek wychowania dzieci, nie byłoby tyle między rodzicami skarg nad

krnąbrnością dzieci, albowiem iż dzieci, a osobliwie w czasach dzisiejszych są krnąbrne, nieposłuszne, rozwiozłe, to po największej części rodzice temu są winni — ponieważ zaniedbali świętego i ścisłego obowiązku swego.

Czuwajcie matki zawsze nad dziećmi waszemi — jak czuwała Monika święta nad synem swoim Augustynem I on był zanurzony w marnościach świata; nie chciał i nie umiał powstrzymać namiętności swoich, nie dbał na prośby, na napominania matki swojej, ale ona nie ugięta została, gorące modły zasyłała do Boga, za synem swoim, wylewając gorzkie łzy za synem swoim nieszcześliwym; wszędzie chodziła za nim, nawet gdy się usunął przed oczyma jój i uszedł do Kartaginy, miasta w Afryce, i tam poszła za nim, aby go tylko dla Boga pozyskać.

Czyż mógł na takie poświęcenia matki syn być stracony? O nie! Sam Ambroży święty Biskup medyolański, nawet mówił do Moniki świętej: „Niepodobną rzeczą jest, aby syn, nad którym tyle łez macierzyńskich płynęło, zgubiony miał być“, i doczekała się też święta matrona owego szczęścia, owę radość nawrócenia syna swojego Augustyna; a ten, który się za światowością tylko ubiegał, porzucił wszystko, i staje się najgorliwszym sługą kościoła świętego.

Tak też i wy czynicie, nauczajcie, czuwajcie, módlcie się, nie oszczędzajcie łez nawet nad waszemi dziećmi, a i wy doznacie téj radości, jaką doznała święta Monika.

Jeszcze na leżące w kołysce dzieci nasze miejcie baczność, przeżegnajcie je często krzyżem świętym, a gdy zaczną już wyrazić powtarzać — nauczcie ich wymawiać tych najśłodzych imion Jezus Marya — a będziecie pewni, że Jezus i Marya przyjmą dzieci

wasze pod swoją opiekę. Czyż przodkowie nasi tego nie czynili? A więc co oni względem nas czynili, to i my znowu czynić powinniśmy. Słyszymy nie raz i z doświadczenia wiemy, iż pomiędzy niedowiarstwem i pogaństwem nawet dłużej od trzechset lat utrzymała się wiara święta, a przecież nie było kapłanów, ani kaznodziei; któż więc pouczał téj wiary, która aż do dni naszych się utrzymuje? oto nikt inny jak tylko rodzice, nikt inny jak osobliwie matki; one były kapłanami, którzy zaszczepiali w dzieciach swoich ten skarb nieoceniony, i tak się utrzymała ta wiara, pomimo wszystkich przesładowań aż do dnia dzisiejszego.

I teraz niestety smutne czasy nastały; piekło wyzionęło całą swoją truciznę, nieprzyjaciół dusz ludzkich, czart wypowiedział wojnę Zbawicielowi, a wielu, wielu ludzi zaciągnął pod sztandar swój; ale nie lękajmy się, bo Bóg z nami. Trzymajmy się krzyża, sztandaru Zbawiciela i zwyciężymy, co niech Pan Bóg jak najrychleń nam udzielić raczy.

Jakie ma być ćwiczenie młodego rozumu.

Woda zawsze stojąca gnije, żelazo nieużywane rdzewieje; ludzkie ciało bez ruchu a pracy słabnie i niszczy się, a rozum bez ćwiczenia zgąśnie, jak ogień bez dołożenia drew. A jako woda czyści się przez poruszanie od wiatrów, jako żelazo hartuje się i twardości nabiera przez ogień i kucie, jako orzeł ćwiczy lot swój długiem lataniem w powietrzu, i jako ciało ludzkie sił i tęgłości nabiera przez mocowanie się i pracę, tak rozum człowieka ostrzy się i oświeca przez ćwiczenia i nauki.

Pan Bóg dał rozum duszy naszej, aby w mądrości wychowaną była. Dusza młodego jest jakoby gola tabliczka: co na nią napiszą, to na sobie nosić będzie. Przez nauki ostrzy się i oświeca rozum, a w duszy zapisują się potrzebne człowiekowi rzeczy, co je pamięć mocno trzyma. Człowiek w różnych naukach wywieczony, rządzi się w domu rozumem a uwagą, praca jego sporsza i składniejsza jest, i zna lepiej prawa swoje i obowiązki do Boga i do bliźnich. Ćwiczeniem się w naukach dusza staje się ozdobniejszą i lepszą, a podobna jest do pięknego obrazu, albo do pożytecznej książki, albo do skrzyń bogactwami napełnionych.

Siła jest nauk człowiekowi potrzebnych; to już czytanie, to już pisanie, to rachunki, to stare dzieje, to nauka o ziemi naszej, o stworzeniach boskich, o bliźnich i o samym Bogu. Człowiek tego wszystkiego nauczony, to nie jakoby prostym człowiekiem, ale jakoby księdzem był; na każdą książkę czytać umie. Kiedy przyjdzie do kościoła, to wyjmie z kieszeni książkę nabożną, i na nią się modli.

W święto zasiądnąć albo sam, albo z miłym sąsiadem pod lipą lub w sadku na trawie i czyta to w piśmie świętym, to w starych dziejach, to w innych książkach, co je od księdza pożyczył. I wszyscy słuchają, i wszyscy naukę do siebie biorą, i miarkują, jak żywot swój pocziwiy ustanowić trzeba.

Człowiek kiedy w naukach zaprawiony kiedy dostanie pismo jakie, to nikogo nie szuka, jeno sam przeczyta i odpisze.

Powiedzieć także umie: gdzie leży Kraków a gdzie Warszawa, gdzie płynie Wisła a gdzie Warta, gdzie są niezgłębione morza, gdzie dziwne góry jakoby koście z ziemi ku niebio-

som sterczące; wie gdzie Litwa, gdzie Mazury, gdzie Kujawy, gdzie Górale, gdzie Rzym; gdzie lud pracowity, gdzie wielkie miasta, gdzie drogi żelazne, gdzie wielki handel. I zda się, że wszędzie był, a on tylko przez nauki to wszystko poznał. I opowiadać ci badzie, co było przed laty, jakie były wojny, kiedy ludzie jak muchy padały od morowego powietrza, jak żyli nasi ojcowie i pradziadowie przed wieki; i powiedzieć ci potrafi: co było na początku, jak Pan Bóg stworzył z niczego świat i ludzi, jaki to był straszliwy potop; wie, kiedy się narodził Jezus Chrystus, jak wykupił ludzi od grzechów; i powie ci, kiedy wynaleźli ludzie proch, kiedy zegary, kiedy druk, kiedy wozy parowe, kiedy odkryli drugi świat, co się nazywa Ameryka.

Człowiek w naukach wyuczony jest jakoby przed laty żył, wszystko z duszy ci opowiada, bo tam wszystko ma, jakoby spisane; a tak wdzięcznie ci opowiada, że nasłuchać a nadziwować się nie możesz. A to wszystko takie jest, że to rozum dziecka wstanie jest pojąć i tego nauczyć się może.

Więc miły bracie, kto się tego uczy, temu w głowie jasno się robi, tego rozum ostrości przybiera, ten rośnie w mądrość pańską, a na sercu tak mu się miło robi, jakoby zimną wodą pragnienie gasił, albo jakoby chłodną masę na ranę przykładł. Bo dusza łaknąca jest wszelkich nauk. Przeto głupio mówi i bluźni Panu Bogu ten, co w głupstwie powiada: co mi tam nauki, co mi tam książki, wolę ja kawał tłustego mięsa niż książkę, wolę ja w święto na trawie do słońca się położyć i chrapać, niż słuchać kiedy czytają.

Nie przymierzając byłby człowiek taki podobny do owego brudnego stworzenia. co mu w błocie najsmaczniej,

a najbardziej w barłogu on zawsze sypiał.

Człowiek przedniejszy jest niż zwierz, i prócz żołądka ma i rozumną duszę od Boga nie na paradę, ale żeby mądrą, także i pobożną była.

Więc pocziwi rodzice, jeżeli wam Bóg pobłogosławił, i wdzięczne dziateczki wam dał, w tedy troszczcie się nie tylko o żołądki ich, którym dość nie jest by się nakarmiły, ale troszczcie się także o dusze dzieci waszych, by w mądrość, naukę i bojaźń Pańską rosły, z tego i pocziwy żywot ziemski i szczęśliwość wieczna będzie.

Dobry ojeze i miła matko, bierzcie przykład z Pana Jezusa, który dzieckiem będąc, w naukach i mądrości doskonalił się, gdy 12 lat miał, już w kościele między uczonymi a biegłymi w piśmie siedział, i słuchał ich i pytał ich, a wszyscy dziwili się jego mądrości i zdumiewali się, słysząc jego odpowiedzi. Jezus Chrystus dał przez to poznać, że wszystkie dzieci w naukach i mądrości chowane być mają; bo mądrość lepsza jest nad pieniądze i bogactwa i urodę. Modrość jest jakoby sól, bez której jedzenie smaku nie ma. Z mądrym a pocziwym człowiekiem każdy rad się schodzi i serce mu swoje ofiaruje.

Głupiego a sprośnego każdy unika, jako kurzawy albo pokrzywy.

Pocziwi rodzice i dobrej zabawy synom swym i córkom swym żyć mają.

Też nie wadzi młodemu z pocziwym a nie opitym towarzyszem posiedzieć, pomówić, pożartować, bo

ztańd i ćwiczenie, zachowanie, i znajomość rośnie. Nie wadzi mu też czasem w różno gry pograć, różnych sztuk ku zabawie się nauczyć, potaćować i z drugimi pośpiewać. I nie wadzi mu też, gdy sobie piszczałkę z wierzby zrobi, i siadłszy przed wieczór na podwórku, nadobnie a wdzięcznie wygrywa, aż się po wsi rozlega. Miło jest i w polu słyszeć owczarka, co za owcami pięknie wygrywa. Wszystko to są przyzwoite zabawy. Pocziwe a dobre zabawy są jakoby masło na chlebie, albo słonina w kaszy; bo choć i suchy chleb dobry, i chociaż kasza sama dobra, to smaczniejsza jest, kiedy dołożysz masła i słoniny.

Są też tacy żartobliwi ludzie, że słuchając ich wesołości, mało ci się usta od śmiechu nie rozedrą, mało ci boki od śmiechu nie popękają. Więc żarty, kiedy nie obrzydliwe, nie wadzą młodemu, iż im się przysłucha, a naśmiejce. A lepij jest, niż kiedyby młody jak jeź pod jabłonką leżał i sapał, albo na murawie się rozkładał, marnie czas tracąc.

Czas marnie stracony i młodość marnie stracona już nigdy nazad wrócić się nie może. A nie może być nie szkodliwszego młodemu człowiekowi, jak nizezemne próżnowanie. Bo widzimy to i na koniach i na innych zwierzętach, że im je częściej ćwiczą a wprawują, tym lepsze bywają. A kiedy młody będzie stał jako wół, tedy też i z niego nie będzie jeno wół. Też i ogień, im mu częściej suchych drzew przykładają, tym jasniejszy bywa.

(Dalej ciąg nastąpi.)